

cej salony możliwych, aż do szynkowej katarynki. Wśród wesołego tłumy różnorodnych postaci, przebiegających chodniki Nowego Świata, dążył z pośpiechem dziesięcioletni może chłopczyna, błady i nędznie ubrany, który trzymając w ręku sporą flaszkę z lekarstwem, biegał, nie oglądając się na nikogo, z widoczną niecierpliwością, znać chcąc uniknąć ciągłego wymijania przechodniów. Zamierzał właśnie przejść na drugą stronę ulicy, gdy poślizgnął się na obmarzniętych flizach, został potrąconym od dwóch jakichś elegantów, tak mocno zajętych rozmową, że nie mieli nawet czasu obejrzeć się, pomimo głośnego krzyku biednego dziecka i brzęku upadającej flaszki.

— Mój Boże! — wołał, grzebiąc się w śniegu chłopczyna, cóż ja teraz pocznę, co powie biedny chory ojciec, co powie babula, jak bez lekarstwa wrócić do domu? Gdybym przynajmniej mógł znaleźć receptę... płacz przerwał mowę biedaka, otrząsał lichą swą odzież i zaczął szukać, przy szczątkach potłuczonej flaszki, zawieszonych przy niej recepty. Wkrótce papier znalazłszy zaszeleścił w ręku chłopca, lecz razem drugi jeszcze dość spory przedmiot ciemnej barwy, leżący obok chodnika zwrócił na siebie uwagę.

Była to spora skórzana torebka z przerwaniem rzemiennym paskiem, pełna jak się zdawało papierów, o czym świadczyła znaczna jej objętość. Chłopiec uchwycił ją skwapliwie, a zapomniawszy chwilowo o swoim smutnym wypadku, zaczął się jej starannie przyglądać ze wszystkich stron, obracając ją w rękach. Z początku zdrżał z radości na myśl, że może w tej torebce znajdzie pieniądze, które mu wynagrodzą poniesioną stratę, nie pominając na to, że grzechem byłoby korzystać z cudzego dobra, które przypadek oddał w jego ręce. Ale torebka była zamknięta na klucz, nie mógł więc nawet zaspokoić swej ciekawości i na nowo przypomniał sobie niemłą przygodę, boleśnie płacząc, udał się ku domowi.

Stanąwszy przy drzwiach, lubo cały drżał od zima, nie śmiał wejść do lichej izdebki na poddaszu, gdzie mieszkał razem z ojcem i sędziwą babką, która od piełuch prawie zastępowała mu miejsce wcześniej zmarłej matki. Przez cienkie drzwi tego schronienia nędzy, dochodziły ciężkie jęki chorego, które boleśnie ranily serce biednego chłopca; niespokojne kroki staruszki, w niecierpliwosci chodzącej po izdebce, nie uszły także jego uwagi. Nie mogąc dłużej wytrzymać, stanął na progu; biedna kobieta z okrzykiem radości rzuciła się naprzeciwko niemu.

— Dawaj prędko lekarstwo Stasiu! — zawołała niecierpliwie; ojcze coraz to gorzej, może mu też się polepszy, jak go zażyje.

Staś upadł na kolana przed babką, wypuszczając z rąk znaną już nam torebkę, którą dotąd miał przy sobie. Przelekniona staruszka z rozpaczą prawie wysłuchiwała opowiadania swego wnuka, co pomimo żalu i pomieszania nie pominął i najmniejszego szczegółu. Z krwawymi łzami prawie zbliżyła się do łóżka, na którym syn jej, ciężką złożony chorobą, zdawał się walczyć ze śmiercią ostatkiem sił, jakie mu pozostawały.

— Ha! moje dziecko — rzekła, przytulając do piersi biednego Stasia — znać Bóg chce nas na tym świecie ukarać za nasze winy, kiedy dopuszcza na nas tak wielkie nieszczęście... ależ On zawsze jest nie tylko sędzią, lecz i ojcem ludzi, módlmy się więc do Niego, aby nas nie zostawiał sierotami. Tu staruszka złożwszy ręce, cicho modlić się zaczęła; chłopczyna prawie odchodził od przytomności z płaczu.

Zbytecznym byłoby opisywanie reszty tej nocy, która upłynęła dla biednej staruszki na modlitwie i czuwaniu przy chorym. Staś tylko znużony płaczem i utrudzeniem zasnął twardym snem dziecka na podłodze przy łóżku ojcowskim.

Nazajutrz po przetarciu oczu zaspanych, pierwszym przedmiotem nasuwającym się jego uwadze, była znaleziona torebka, dotąd leżąca na ziemi; widok jej przypomniawszy mu wczorajszy wypadek, i znowu boleśnie płakać zaczął. Pocięła go jednak babka, zapewniając, że chory nad ranem znacznie się uspokoił i do rana smacznie zasypia. Gdy jeszcze to mówiła, dało się słyszeć niecierpliwe pukanie do drzwi, wkrótce zdumieni mieszkańcy poddaszu ujrzeni przed sobą jakiegoś nieznanego człowieka, trzymającego w ręku flaszkę apteczną. Na zapytanie staruszki, co go do nich sprowadza, odpowiedział z pośpiechem, że syn jego będąc wczoraj wieczór w aptece, przez nieuwagę zapewne wziął lekarstwo Stasia, pozostawiając swoją flaszkę na stole, w chwili, gdy ten był zajęty liczeniem pieniędzy; że zaś powtórnie wróciwszy się do apteki, nie mógł już naprawić uczynionej pomyłki, wrócił z płaczem do domu. Przepędziwszy noc całą w okropnej niespokojności ojciec nieuwważnego chłopca, pobiegł jak najspieszniej do cyrkułu, chcąc się dowiedzieć o mieszkaniu chorego, dla którego nierozważny postęp dziecka mógł stać się tak zgubnym, gdzie po długim oczekiwaniu udzielono mu potrzebnej wiadomości.

Człowiek ten należał do zamożnej rzemieślniczej klasy, bez uniesienia usłyszał o wczorajszym wypadku Stasia; wzruszony w głębi duszy widokiem nędzy pocziwych ludzi, postawił na stole przyniesione lekarstwo i opuścił poddasze, uwielbiając cudowną moc Opatrzności, która niepojętymi dla nas częstokroć sposobami ocala nas od grożącej zguby.

Po jego odejściu staruszka uspokojona nieco przedłużonym snem chorego, zaleciwszy Stasiowi pilne strzeżenie ojca, wyszła z domu celem zakupienia kilka niezbędnych artykułów do życia za parę groszy, które jej jeszcze pozostawały, biorąc ze sobą torebkę znalezioną przez wnuka z zamiarem odniesienia jej do kantoru Kurjera Warszawskiego, spodziewając się słusnie jakowejś nagrody za znaleźnię. Ale Bóg cudowny w swoich wyrokach gotował jej nagrodę wyższą niżeli się mogła spodziewać, gdyż przyszedłszy do zmierzonego miejsca, zastała tam już poszkodowanego, którym był... własny jej syn starszy, co zrobiwszy znaczny majątek w handlu w jednym z odległych miast niemieckich, przybył na nowo do rodzinnego kraju, chcąc się wywiedzieć o losie matki i brata, od których lat już kilka żadnej nie odbierał wiadomości.

Ze pomyślnie to zdarzenie zmieniło zupełnie położenie biednej rodziny, przyczyniając się nawet do powrotu zdrowia ojcu Stasia, pocziwemu stolarzowi, którego niepomyślnie interesa i choroba przywiodły do nędzy, dodawać tu zapewne nie potrzebują. Owa staruszka, która z takim poddaniem się znosiła niedyś swą nędzę, ilekroć spostrzegła czyje czoło zachmurzone jakim smutnym wypadkiem, nosła zawsze pomoc i pociechę, a przytaczając wyżej opisane zdarzenie, nauczała innych własnym przykładem, że nigdy nie godzi się szemrać przeciw wyrokowi Opatrzności, gdyż ona najlepiej zna i nasze serca i nasze potrzeby.

GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Niedziela czwarta po Trzech Królach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian, r. 13.

Bracia: Nie bądźcie nikomu nic winni, tylko abyście się społecznie miłowali; bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Albowiem: Nie będziesz cudzołożył. Nie będziesz zabijał. Nie będziesz kradł. Nie będziesz mówił świadectwa fałszywego. Nie będziesz pożądał; i jeśli jest które insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.

EWANGELJA

u św. Mateusza r. VIII, w. 23—27.

W on czas: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak, iż fale zaczęły lódź zalewać; On tymczasem spał. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy! Jezus zaś rzekł im: Dlaczego się boicie, wy malej wiary? I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza. Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że wichry i morze są Mu posłuszne?

Na uroczystość Oczyszczenia Najśw. M. P.

LEKCJA

z proroctwa Malachjasza, r. III.

To mówi Pan Bóg: Oto ja posyłam Anioła mego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem. A wnet przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto! idzie, mówi Pan Zastępów, a kto będzie mógł myślać ogarnąć dzień przyjścia Jego? i kto się ostoi na widzenie jego? Bo On, jako ogień wypalający, i jako ziele farbiarskie; a usiadłszy wypalając i wyciszczając srebro, i wyczyści Syny Lewi, i przecedzi jako złoto i jako srebro, i będą ofiarować Panu ofiary sprawiedliwości. I spodoba się Panu ofiara Judy i Jeruzalem, jako dni wieku, i jako dawne lata; mówi Pan Wszechmogący.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdziale II, wiersz 22—32.

W on czas: Po upływie dni oczyszczenia Marii, według prawa Mojżeszowego, zaniesł Jezusa do Jeruzolimy, aby Go stawić przed Panem, jako przepisano w zakonie Pańskim, iż: „Każdy pierwotny płód męski ma być Panu poświęcony”, aby złożyć ofiarę z pary synogarlic, albo z dwojga gołabków”, jak to nakazywał zakon Pański. — A oto żył w Jeruzolimie człowiek, imieniem Symeon, mąż sprawiedliwy i pobożny, który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Święty był z nim. I od Ducha Świętego otrzymał objawienie, że nie umrze, póki

nie ujrzy Chrystusa Pańskiego. A wiedziony Duchem, przybył do świątyni. A gdy wnosili Dziecią Jezus Rodzice Jego, aby spełnić za Nie przepis prawa, wtedy on wziął Je w objęcia swe i wielbił Boga, i rzekł: Teraz wypuszczasz sługę Swego, Panie, jako mówiło słowo Twe, w pokoju; albowiem wzrok mój ujrzał Twe Zbawienie, któreś zgotował wobec wszystkich ludów: Światło wśród pogan na ich oświecenie, i chwałę ludu Twego, Izraela.

NAUKA.

Któż nie wie, na ile niebezpieczeństw i przygód bywają narażeni ludzie, odbywający dalekie morskie podróże. Okręt, który ich niesie, lada chwila może ulec w walce z wzburzonymi żywiołami, lub rozbić się o podwodne skały. Szczęśliwy, kto wtedy zdoła uchwycić najmniejszy szczątek rozbitego okrętu i z jego pomocą dopłynąć do bezpiecznej przystani; jakże będzie szukał, jak silnie uchwyci tę deskę zbawienia. Życie ludzkie bywa bardzo słusnie przyrównywane do podróży po wzburzonym morzu. Dopóki tu pielgrzymujemy, każdy z nas ulec może w walce z nieprzyjaciółmi zbawienia, popelnić grzech ciężki, który nas pogrąży w otchłań piekielną. Ale Bóg w dobroci nieprzebranej, i dla nas zgotował deskę ratunku, mogącą nas doprowadzić do przystani wiecznej szczęśliwości, a tą deską jest Sakrament pokuty św. O nim to obecnie mówić zamierzamy.

Owoce Sakramentu pokuty św. W sakramencie pokuty dostępujemy odpuszczenia grzechów, i o chrzcie św. popelnionych, bez względu na ich wielkość i liczbę, byleśmy tylko szczerze za nie żalowali.

Władzę odpuszczenia grzechów dał sam Pan Jezus Apostołom i ich następcom, gdy po zmartwychwstaniu tchnął na Apostołów i rzekł: „weźmijcie Ducha świętego, których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.”

Razem z grzechami odpuszcza nam Pan Jezus w Sakramencie pokuty św. karę wieczną, na którą przez grzech zasłużyliśmy. O jakże Bóg jest dobry! zamiast odrzucać nas niewdzięcznych, którzy niepomni na dobrodziejstwo chrztu św. śmiertelnie Go obraziliśmy i złamali przysięgę, na chrzcie św. uczynioną; On pierwszy wyciąga do nas rękę i podaje łatwy sposób stania się na nowo dziećmi Jego. A ten cud miłosierdzia dzieje się nie raz, lub dwa razy, ale ilekroć popadłszy w coraz nowe grzechy, z ufnością uciekamy się do Boga.

Sakrament pokuty św. przywraca nam utraconą łaskę uświęcającą, albo ją pomnaża, jeśliśmy jej nie utracili; sprawia, że dobre nasze uczynki stają się zasługującymi na żywot wieczny. Gdy Pan Jezus rzekł do Łazarza, zmarłego od dni czterech: „Łazarzu, wyniźdź z grobu”. Łazarz powstał pełen życia, wielbiąc Boga. Tak samo, gdy kapłan nad